

Leszek Moczulski: Stalin wolał poczekać, aż Niemcy „wyczyszczą” zaplecze frontu

Niemcy nie mogli pozwolić sobie na walkę w mieście pełnym cywilów. Propaganda PRL-u masowo eksploatowała pogląd, który rodził się też wcześniej, że gdyby nie zrobiono powstania, to Warszawa nie zostałaby zniszczona



Niemcy nie mogli pozwolić sobie na walkę w mieście pełnym cywilów. Propaganda PRL-u masowo eksploatowała pogląd, który rodził się też wcześniej, że gdyby nie zrobiono powstania, to Warszawa nie zostałaby zniszczona - o Warszawiakach, Powstaniu Warszawskim, ZSRS i Niemcach czasu Powstania Warszawskiego specjalnie dla TP mówi prof. Leszek Moczulski

Mateusz Dudek: Jakie nastroje dominowały wśród Warszawiaków podczas Powstania?

Prof. Leszek Moczulski: Nastroje były bardzo różne i zmieniały się w czasie. Na początku panował masowy entuzjizm, który stopniowo opadał, natomiast bliżej końca Powstania, pozostał ciężki trud przeżycia. Nie można tego generalizować, dlatego, że nastroje i zachowania były bardzo różne. Część ludzi, także młodych, która siedziała w piwnicach, nie brała udziału w Powstaniu, nie dlatego, że nie miała broni, tylko dlatego, że w ogóle nie miała zamiaru się w nie zaangażować. W wielu przypadkach rodziły się nastroje antypowstańcze, które nie dotyczyły tylko osób starszych, co mogło być zrozumiałe, ale dotyczyły ludzi młodych. Miron Białoszewski poświęcił temu swój Pamiętnik z Powstania Warszawskiego. Jako młody chłopak całe Powstanie przesiedział w piwnicy - bał się, czy po prostu nie chciał walczyć. Książka jest dobrze napisana - i została uznana za niemal genialne studium człowieczeństwa. Taka postawa była dość częsta w czasie Powstania, ale na ogół nikt się nią nie chwalił.

M.D.: Czy można zaryzykować stwierdzenie że mogło by dojść do Powstania bez odgórnej decyzji dowództwa Powstania?

L.M.: To jest gdybanie. Do czegoś mogłoby dojść, lecz nie każde rozpoczęcie walki, prowadziło do wybuchu Powstania. Aby doprowadzić do wybuchu powstania, potrzeba ogromnych, wieloletnich przygotowań organizacyjnych. Tuż przed wybuchem musiał działać ogromny aparat mobilizacyjny. 31 lipca 1944, do godziny policyjnej, informacja o wybuchu dotarła do najwyższego szczebla sieci łączników,

to w najlepszym razie było kilkaset osób. Następnie wiadomość docierała stopniowo, do co raz niższego szczebla. Było to tak fantastycznie zorganizowane, że od godzin porannych 1 sierpnia do godziny policyjnej, wiadomość dotarła do 40 tysięcy osób. Trudno sobie wyobrazić, że jakaś grupka, licząca kilkuset uzbrojonych ludzi, wychodzi na ulicę i zaczyna strzelać do Niemców, takie zachowania nie przerodziłyby się w powstanie. Powstanie wymagało wielkiej pracy organizacyjnej. Spontaniczny wybuch powstania nie groził, zagrożenie było inne. Mianowicie, obawiano się, że dojdzie do wystąpień zbrojnych jakiś mniejszych ugrupowań, zwłaszcza komunistycznych. Wiemy o takich instrukcjach, które przekazywane były przez radiostacje zarówno tajne jak i oficjalne, nadające z Moskwy, wzywające Warszawę do powstania. Nie dawało to efektu, gdyż ludzie czekali na inicjatywę Armii Krajowej. Jednakże, gdyby jakaś grupa kilkuset lub kilku tysięcy osób rozpoczęła akcję zbrojną, to liczny garnizon niemiecki stacjonujący w Warszawie, szybko zdusiłby takie wystąpienia. Garnizon niemiecki mógłby poczuć się zagrożony, wówczas gdyby został zaatakowany w powszechnym zrywie. Co gorsze, taki scenariusz mógłby zapoczątkować rzeź miasta. Problem powstania to nie jest decyzja czy go rozpocząć czy nie, tylko jest to problem alternatywy, którą trzeba było wybrać. Alternatyw było kilka. Decydując się na „nic nie robienie”, byłoby złą alternatywą, gdyż sytuacja panująca wówczas w mieście nie mogłaby trwać *à la longue*. Zbliżał się do miasta front, Niemcy nie mogliby pozwolić sobie, aby w mieście frontowym znajdowało się 700 czy 800 tysięcy ludzi, wrogo do nich nastawionych. Zabraliby się do ewakuowania miasta, zapewne zrobiliby to, w morderczy sposób, zwłaszcza, że nie wszyscy dobrowolnie opuściliby miasto. Inną alternatywą, którą można sobie wyobrazić jest spontaniczny wybuch Powstania. Jednakże natychmiast należy, odrzucić takie rozwiązanie. Spontaniczne mogły być rozruchy, robione przez małe organizacje. Jeśli wzięlibyśmy pod uwagę na przykład Kompanię Syndykalistów, która liczyła kilkuset żołnierzy, to były to za

małe jednostki, aby doprowadzić do ogólnego zrywu w mieście. Kompania Syndykalistów walczyła w Powstaniu na Starym Mieście w ramach Armii Krajowej. Natomiast zawsze takie zrywy mogłyby doprowadzić do przyspieszenia ewakuacji mieszkańców z Warszawy, gdyż należy pamiętać, że zbliżał się front. Niemcy nie mogli pozwolić sobie na walkę w mieście pełnym cywilów. Propaganda PRL-u masowo eksploatowała pogląd, który rodził się też wcześniej, ale głównie wykorzystywany przez PRL, że gdyby nie zrobiono powstania, to Warszawa nie zostałaby zniszczona. Miasto wyszłoby obronną ręką tak jak Paryż. Z tym, że Paryż nie został zniszczony, ponieważ garnizon niemiecki porozumiał się z aliantami i oddał miasto. Podczas, gdy Niemcy wycofywali się, generał de Gaulle pośpiesznie przybył do Paryża odebrać defiladę. W Warszawie Niemcy nie mogli tego zrobić, gdyż była Wisła. Choć Niemcy nie mieli zbyt dużo sił na utrzymanie frontu, jednak dopóki Rosjanie nie przekroczyli Wisły, poza jakimś przyczółkami, to starali się go utrzymać. Ponadto 31 lipca wieczorem, został wydany rozkaz zatrzymania się dla 2. Armii Pancerniej wojsk ZSRS. Prawdopodobnie Stalin widząc z czym miał do czynienia na Rzeszowszczyźnie i Lubelszczyźnie, chciał zatrzymać ofensywę na linii Wisły, aby dać czas Niemcom na rozprawienie się z ruchem oporu po drugiej stronie rzeki. Niemcy nie mogli pozwolić sobie, aby na linii frontu, walczyć dodatkowo z ruchem oporu. Stalin dobrze o tym wiedział, gdyż na froncie wschodnim ciągle dochodziło do potyczek z Armią Czerwoną. Stalin wolał poczekać, aż Niemcy „wyczyszczą” zaplecze frontu. Ponadto Sowieci nie mogli liczyć, że Niemcy oddadzą Warszawę, jak to miało miejsce w 1945 roku, ponieważ przez Warszawę przechodziło dużo wojsk niemieckich, zwłaszcza oddziałów tyłowych. Niemiecki garnizon ciągle pozostawał na miejscu stolicy. W 1945 roku Niemcy oddali Warszawę niejako samowolnie, naczelne dowództwo nie godziło się na to. Hitler wyciągnął surowe konsekwencje za oddanie Warszawy.

M.D.: Podczas powstania była możliwość zaciągnięcia się do Armii Krajowej?

L.M.: Podczas powstania oczywiście prowadzono rekrutację, ale to była rekrutacja ochotnicza, ponadto ograniczona przez brak broni. Duża liczba ludzi, która siedziała w piwnicach nie była chętna do walki. Mogli oni pomagać w dostarczaniu wody, budowie barykad, ale to nie znaczy, że do AK stały kolejki. Cała część młodzieży, która chciała się związać z podziemną armią, przez poprzednie miesiące miała taką szansę. Każdy mógł związać się z AK podczas okupacji, nie było trudne złapanie kontaktu. Masowego wstępowania do AK nie było, gdyż nie było też takiej potrzeby. Brak broni też robił swoje.

z prof. Leszkiem Moczulskim rozmawiał Mateusz Dudek



Przyjdź na dzisiejszy Marsz Pamięci i otwarcie wystawy "Zachowajmy ich w pamięci"

Zespół i wolontariusze Fundacji Świętego Mikołaja będą brali aktywny udział w marszu jako przedstawiciele jednej z organizacji, której przekazana została w 2014 roku Sztefeta Pokoleń

